

## Czy twoje dziecko jest twoje?

Polaków ogarnia nowa obsesja – łózkowa... lustracja

**Darek Rogus poznał ją w kawiarni. Starszy o 14 lat, od razu określił, jakie ma oczekiwania. Nie zamierzał się bawić w chodzenie.**

Pierwszy syn, Krzyś, był mieszanką: po niej te niespotykane oczy, siebie też rozpoznawał w rysach. Nie zachodził w głowę, gdy drugi, Szymonek, nie wiadomo po kim urodził się rudawy. Nawet żartowali oboje, że niby sąsiada. Zresztą to dopiero pierwsze włoski. Drugie strzyżenie i znów rude rosna. Darek patrzył – niby podobny do teścia, ale to tylko teść. Machał ręką, genetyka zna psikusy, że może być podobny do piątej wody po kisielu. Ale coś zaczęło się psuć po tych narodzinach. Ona zrobiła się jakaś obca, te długie rozmowy przez komórkę, zaniedbywanie domu. On zarabiał, grając na dancinгах, a ona kombinowała kogoś do dziecka i zaczęła latać po dyskotekach. Pierwsza rozprawa pojednawcza. Wracają razem, ona oznajmia: – Krzysia mogę ci dać na stałe, z Szymonkiem daj sobie spokój. Jest twój, ale dla jego dobra lepiej nie mieszać mu w głowie.

Kilka dni później dzwoni jakaś kobieta, mówi Darkowi, że Szymonek nie jego i wskazuje ojca. Darek go zna. Rzeczywiście lekko rudawy. Wtedy zaczął kojarzyć fakty. Postanowił zrobić test DNA. Marzył, że potwierdzi ojcostwo. – Tylko jak się dostać do dzieci? – opowiada. – Zakradłem się na podwórko, pół dnia przeczekałem, są. Ja podchodzę z wacikiem, a synkowie lecą do mnie z miłością. Mój kochany wiewiórek, mój rudasek – wspomina z upokorzeniem. Szymonek tak się wtedy przytulał, a on jak złodziej. – Ja synka na kolana: „Otwórz buźkę, tatuś chce zobaczyć ząbki”. On ufnie otwiera, zbieram ślinę. Wysyłam wacik do Warszawy. Tydzień niepewności. Jestem ojcem! Darek jest pewien, że ona nie wiedziała, z kim właściwie ma Szymonka. Teraz żyje z tym, na którego wskazała obca kobieta i małemu każe mówić do niego tatuś... W 2004 r. za pewność ojcostwa zapłaciło 12 tys. Polaków. Usługi genetyki na wolnym rynku, choć nie zwalniają z ojcostwa, gwarantują spokojny sen.

### Podkraść geny i wywnioskować

Firma testDNA sporządziła warianty najczęstszych konfliktów rozwiązywanych za pomocą DNA

1. Ojciec chce wiedzieć, czy naprawdę nim jest.
2. Matka ojca (zazwyczaj młodego chłopaka) nie ufa jego partnerce i bada, czy wnuk jest jej.
3. Matka chce wiedzieć, z kim ma dziecko (niekoniecznie w wyniku zdrady, ale np. gwałtu w rodzinie).
4. Córka sprawdza, czy po śmierci ojca jej matka jest słusznie posądzana przez rodzinę o zdradę.
5. Dziadek spisujący testament chce wiedzieć, czy wszystkie wnuki są jego
6. Starszy mężczyzna (często w związku z młodszą) weryfikuje plotki na temat dziecka.
7. Żona męża wrabianego w ojcostwo przez obcą kobietę chce oczyścić go z zarzutów.
8. Ojciec, pod presją rodziny nieakceptującej żony, udowadnia, że go nie zdradziła.

– Wie pan, mamy dzieciaczka... – chrząkam. Telefon firmy z GEN w nazwie znalazłam w Internecie. Przemily głos zapewnia dyskrecję i stuprocentową pewność: – Oprócz bliźniaków jednojajowych nie ma dwóch osób o takim samym DNA.

Za zaliczkę 48 godzin od zamówienia dostanę kopertę wyłożoną bąbelkową folią. W kopercie szpatułka w kształcie lizaka, którą mam potrzebę wewnętrzną stronę policzka dzidziusia i poczekać, aż „wymazik” wyschnie. Nie, na kopercie nie ma pieczątki, co to za testy. Tylko muszę podpisać formularz, że jest zgoda opiekuna. Moja sprawa, czy dogadamy się ustnie, czy pisemnie. Czuję, że głos mruga do mnie okiem. Koszt 1,4 tys. zł.

„Żadnych kolejek, stresu”, przeglądam w Internecie oferty. „Dostarczymy pod wskazany adres lub na poste restante”, gwarantuje testDNA. „Możliwe badanie bez udziału matki”, pisze BioGen. „Sprawdź, kto jest biologicznym ojcem. Może ojcem jesteś ty? A może właśnie nim nie jesteś?”, „Statystyki pokazują, że co dziesiąte dziecko w Polsce jest wychowywane przez mężczyznę, który nie jest biologicznym ojcem”, alarmuje firma Gentest.

Zakłady medycyny sądowej wykonują rocznie ok. 400 testów na ojcostwo, prywatne – ponad tysiąc. Nikt nie wie, ile ich jest. Spółkę z o.o. z GEN w nazwie może otworzyć każdy. Nie trzeba być lekarzem, ale trzeba biznesmenem. Aparatura do testów DNA kosztuje co najmniej 100 tys. dol. Na początek wystarczy kilka tysięcy, układ z laboratorium za granicą i... solidna reklama. Bo żeby zadbać o zlecenia, trzeba zasiać wątpliwości. Pytanie: „Kto jest tatą?”, to dziś świat dużych pieniędzy.

Z powodu „dyskretnej” konkurencji liczba zleceń spadła również Zakładowi Medycyny Sądowej w Warszawie: – Ludzie przychodzą z kroplą śliny w chusteczce i pytają, czy u nas można zrobić test bez zgody drugiej strony – opowiada dr Rafał Płoski. – Mówię: „Nie można”. „A gdzie można?”. Odpowiadam: „Nie wiem”. Zresztą zawsze się gdzieś dowiedzą i przychodzą za tydzień: „Pan mi powie, czy coś warta ta opinia?”. Można dyskutować, czy ojciec sprawujący opiekę nad dzieckiem ma prawo badać pokrewieństwo bez zgody małżonki – rozważa dr Płoski. – Sądzę, że ma. Tak jest np. w Holandii, gdzie tata nie musi nikogo pytać, biorąc dziecko na badania. Ale w żadnym prawie nie powinno być zgody na kradzież DNA od osoby dorosłej. W Polsce, gdzie najczęściej geny kradną kobiety, które chcą udowodnić ojcostwo, nie ma żadnej kary za to, że ktoś zdobył niedopałek od sąsiada i coś z niego wynioskował. Mamy przepisy chroniące dane osobowe, ale nic nie chroni naszego DNA, które jest cenniejsze niż PESEL. Rozwijający się gwałtownie rynek wymyka się w tym względzie spod jakiegokolwiek kontroli. Kuriozalne sytuacje zdarzają się nawet w prokuraturach. Bywa, że jeśli tata przyjdzie do prokuratora z wątpliwością co do dziecka, a nie ma podstaw ani świadków, jeszcze tam doradzą, żeby zrobić papier prywatnie, to będzie z czym wystąpić.

Bo sądy w DNA wierzą ślepo. Ludzie nie zawsze. Zdarza się Płoskiemu, że zaglądną pod kozetkę i szukają podstawionej próbki albo zdziwieni wynikiem żądają powtórnych testów.

Choć etycy alarmują, że kupczenie wątpliwościami jest perfidne, pracownicy laboratoriów prywatnych są przekonani, że DNA cementuje rodzinę, bo mężczyzna po badaniu rekompensuje swoje uczucia. – Ojcowie wybuchają tu płaczem, że to najważniejszy dzień w ich życiu, bo na nowo im się dziecko urodziło – opowiada Marcin Jaworek ze śląskiej firmy testDNA.

### **Więcej jeleni jest u Niemców**

Scena pierwsza: Julia jest w szpitalu, a Serdze, który powinien ją teraz trzymać za rękę, przy żonie. Rodzi się Marie. Julia robi test. Chce go odzyskać. Razem otwierają kopertę. Jest ojcem! Scena druga: Sasha zakochuje się w Michelle, ale rozstają się po krótkim romansie. Przychodzi wiadomość o ciąży. John ma dziewięć miesięcy, gdy robią test. Jeśli się okaże, że Sasha nie jest ojcem, skreśla ją z życia. Ona organizuje wycieczkę do zamku i przebiera się w szaty Marian, ukochanej Robin Hooda. Odczytują wynik: jest ojcem!

To popularna niemiecka telenowela dokumentalna. Na oczach milionów pary rozstrzygały wątpliwości co do plemników. Odkąd zagraniczne gazety doniosły o skandalu z królem kortów, Borisem Beckerem, który poddał się testom na ojcostwo, gdy piękna modelka Angela Ermakowa wniosła

pozew o alimenty (okazało się, że słusznie), wiele laboratoriów w Niemczech przestawiło się na ojcostwo, wietrząc w tym interes. Marcin Jaworek akurat pracował w jednym z takich laboratoriów, gdy postanowił przenieść pomysł do Polski. Najpierw geny naszych ojców wysyłał do Niemiec, dziś ma sprzęt na miejscu. – Tam to rutynowe badania przy narodzinach – opowiada. – Żadnej tajemnicy, ostateczności, podejrzeń. W Polsce rynek jest mniej dojrzały. Bum się dopiero zaczyna.

Jaworek ma porównanie i wątpli, by ktoś go zahamował: – Gdy w Niemczech próbowano regulować prawo do cudzego DNA pod karą ograniczenia wolności, skończyło się tak, że każdy chciał zdążyć przed zakazem.

Polskim ojcom bardziej niż Becker otworzył oczy Kamil Sipowicz, dziś prezes prywatnego Instytutu Badań DNA, którego biologiczny syn długo był prawnym synem męża Kory. Gdy skończył 18 lat, za jego zgodą zweryfikowano ten fakt.

Do tego, że DNA trafiło pod strzechy, bardzo przyczyniły się telewizyjne sagi rodów Złotopolskich i Mostowiaków, gdzie występuje tak wiele męsko-damskich rotacji, że siłą rzeczy pojawił się temat genetycznego dowodu. – A widziała pani ten odcinek „Na dobre i na złe”? – przypomina mi Jerzy B., który czwarty dzień czeka na wynik. – Żona nie wiedziała, co powiedzieć mężowi, który chciał oddać córce krew do transplantacji. Wyszło szydło z worka!

W Niemczech co dziesiąte dziecko jest kukułcze, w Ameryce co piąte. Z analiz dr. Tadeusza Dobosza z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, który przebadał kilkaset przeciętnych wrocławskich małżeństw, wynika, że na tym tle wyróżniamy się pozytywnie: – Wyszło, że co 200. dziecko nie jest męża. Na kieleckiej wsi nie było żadnego wykluczenia.

A jednak. Najczęściej do śląskiego testDNA zgłaszają się zdesperowani mieszkańcy wsi i małych miejscowości. Puławy, Pabianice, Świdnik, Kołczewo. – Nie są to panowie o wysokim statusie materialnym – twierdzi Jaworek. – Pytają, czy można koszty rozłożyć na raty. Prawdopodobnie w małych skupiskach łatwiej za plecami usłyszeć jakąś plotkę. Ostatni grosz chcą oddać. Potwierdzamy 20% podejrzeń, ale nierzadko nie jest to dla nich zaskoczeniem.

Prywatne testy często zlecają... babcie. Tylko z jego strony. Najczęściej zauważają, że małe nie jest podobne do syna. Prof. Bogusław Pawłowski, antropolog z Uniwersytetu Wrocławskiego, tłumaczy: – Gdy w Anglii rodzi się dziecko, rodzice po kądzieli mówią mimowolnie: „Ależ do ojca podobne”. Chcą przekonać drugą stronę, żeby chciała inwestować.

### **Adam – wyprostowane rogi**

Adam Mazur uległ jej urokowi na zabawie. Cztery lata jeździł do niej z Przyborowic, ale o ożenku nie chciała słyszeć, tylko jedno jej było w głowie... Mazur widział, że żadna z niej gospodyni. Na podwórku ni ładu, ni składu, na obiad zupa z torebki i ciągle popijała kawę do ciastek. – Pierwsza miłość, rozsądek w grę nie wchodzi – usprawiedliwia. – Nagle mówi, że trzeba się żenić, bo zaszła. Pięciu lat nie mam i zastanowiło mnie, co, jak i kiedy.

Znów coś zaświtało Mazurowi, gdy ksiądz ślubu nie chciał dać. Wziął Mazura na stronę i dał do zrozumienia, że panna jest nieodpowiednia. Matka miała ich trzy, każdą z innym, a w kościele to ją widział na komuniach. – Jabłko od jabłoni... – mówił ksiądz. Kazanie powiedział jakby do niej, że w tym dniu ludzie z musu sobie przysięgają.

Po ślubie nie poszła do Mazura, a już całkiem się zmieniła, kiedy urodziło się dziecko. Raz zajechał, powiedziała: „Wyp...” i podała o alimenty. Półtora roku płacił i zachodził w głowę. Widział, że ono do rodziny niepodobne. Głowa prostokątna, nie wiadomo po kim jasne loki. Ludzie, którzy z jej wioski do jego przyjeżdżali na skup jabłek, szeptali, że z żonatym się zadawała, a Mazura zrobiła w jelenia.

Poszła do sądu sprawa o zaprzeczenie. Pobrali w Lublinie materiał od Mazura, matki i dziecka, zaplombowali i wysłali na badanie. Stwierdzono: „Należy wykluczyć ojcostwo Mazur Adama w stosunku do Mazur Filipa, syna Mazur Teresy”. Choć ona poszła w zaparte, że niby materiał podmieniony, i zapłaciła 2 tys. zł za powtórkę w Krakowie, kościelne unieważnienie małżeństwa już w toku, a Mazur od listopada alimentów nie zapłacił. – DNA nie przekupi – mówi. – Za poważna sprawa.

Są wśród ojców zwolennicy tego, by ścinać rogi od razu i testy na ojcostwo wprowadzić obowiązkowo tuż po narodzinach albo nawet prenatalnie. – Etycznie trzeba z tym uważać – twierdzi Jerzy B., który jeszcze czeka na wyniki. – Wie pani, ile byłoby rozczarowań? Co by się stało z tymi wszystkimi dziećmi z prywatek, gdyby ojciec się matce nie spodobał? Aborcja uderzyłaby w demografię, a naród nam wymiera.

### **Twoje, moje, kukułcze**

Zespół Leontesa (nazwa pochodzi od imienia szekspirowskiego króla, chorobliwie niepewnego ciężarnej żony) narodził się u nas zaledwie kilka lat temu. Wystarczy poczytać na forach internetowych, co piszą zdesperowane żony: „Asiu, na badania się zgódź, a potem go za dupę i wio do szpitala, skoro po dziesięciu latach powziął wątpliwości. Najlepiej się rozwiedź”. Prof. Zbigniew Izdebski, seksuolog, opowiada: – Mam w poradni panie, które po badaniu przeprowadzonym na jego wniosek nie wyobrażają już sobie z nim życia. Ludzie, opamiętajcie się z tymi fantazjami! Gdzie teraz wykonać test na miłość?

Prawo pierwszej nocy stworzył mężczyzna. Pod pasami cnoty kryje się jego pewność, że wychowuje swoje geny. – W tradycyjnych kulturach dziewictwo jest w tym celu chronione na wiele sposobów – opowiada prof. Pawłowski. – W chińskich elitach wiąże się kobietom stopy na długość truchciku, w krajach Afryki i Azji usuwa łechtaczkę albo zaszywa pochwę, zostawiając wąziutki otwór. Seks jest wtedy tak straszny, że gwarantuje brak motywacji do zdrady. W noc poślubną mąż bierze nóż. Szacuje się, że ponad 60 mln kobiet poddano takim zabiegom. Inaczej jest w kulturze zachodniej.

Partnera nie interesuje jej dziewictwo, ale to, ilu miała przed nim. Im więcej, tym gorzej rokuje w kwestii wierności.

Nic złudniejszego, że zdradzają tylko faceci. Badania wykazują, że nawet na zdjęcia pornograficzne obie płcie fizjologicznie reagują tak samo. – Niewierność dotyczy obu stron, tylko motywacja może być inna – zauważa prof. Pawłowski. – Ewolucja u większości ssaków ukształtowała samców tak, by nie marnowali okazji. Przetrywają ci, którzy jej nie marnują. Nawet stan cywilny nie ma na to wpływu. Procent mężczyzn żyjących równoległe z dwiema partnerkami jest taki sam wśród kawalerów, co żonatych. Nierzadko na boku mają kobietę gorszą od żony, brzydszą, mniej utalentowaną. One zdradzają rzadko z kimś, kto ustępuje mężowi, no chyba że w związku bardzo się nie układa. Ten drugi z reguły jest bogatszy, inteligentniejszy, bardziej kochliwy, sławniejszy. Chcą poprawić jakość życia. Trzykrotnie mniej mężatek (ok. 10%) niż panien ma dwóch partnerów jednocześnie.

A zdradzać umiemy znakomicie. Prof. Izdebski twierdzi, że 25% Polaków spokojnie prowadzi podwójne życie, ale tylko 4% ma poczucie bycia zdradzonym. To dowód, że jesteśmy dyskretni.

Socjolog Jacek Kochanowski zauważa, że coraz częściej decydujemy się na różne warianty szczęścia. Jeśli partner jej nie zaspokaja, żeby się nie rozchodzić dla dobra dziecka, szczęście rekompensuje romanssem. Raptem rodzi się z tego dziecko i powstaje nowa konfiguracja. Im więcej nieformalnych par, tym więcej dzieci zwanych: „twoje”, „moje”, „nasze”. Ile jest kukułczych, nie wiadomo. Nawet matka nie zawsze jest pewna, kto jest ojcem. – W gabinetach seksuologów zdarzają się pytania, którego wybrać: czy tego, kto jest lepszy w seksie, czy tego, który ma więcej rozsądku? Życie bywa skomplikowane – mówi prof. Izdebski.

## **Jerzy – mąż, czyli ojciec**

Jerzy Wyszkowski już nie ma prawa do reklamacji. – Wyreżyserowała mi całe życie – macha ręką rencista, zmęczony latami walki z sądami, które dalej upierają się, że jest ojcem. Po 29 latach dowiedział się, że płacił na cudze dzieci. – Pokończyły szkoły, dwa wesela wyprawilem... – pokazuje ślubne zdjęcia. – W majestacie prawa wzięła mnie za parobka.

W jednym pokoju gnieźdzą się razem z Wyszkowskim pani Krysia i trójka małych dzieci z tego związku. Wychodzą na dwór, żeby nie słuchać. Trzy pozostałe pokoje „ta pani” ma pod kluczem. Na kupie w korytarzu leżą sprząty z lat 70. „Ta pani” teraz walczy o podział majątku i dorobek trzeba trzymać na wszelki wypadek. Na regałach stopy sądowych akt.

Jerzy siebie obwinia o to, że dał się „wmontować”. W tych sprawach długo nie był obrotny. Wyszedł z wojska, nie fruwał, nawet ciotki mówiły: „Jurek, ty nie chłop, a palant”. „Tę panią”, Barbarę, poznał u znajomych. Poszedł naprawić zegarek. Ona trochę pracowała u nich na kurzej fermie, trochę przy domu. Były lata 50., na wieś za nic nie chciała wracać. Drugi raz ją spotkał, gdy poszedł odebrać zegarek. – Dom pusty, ona na mnie i do rozporka – opowiada. – Coś tam ręką próbowała. Ale zamach się nie udał, bo stosunku nie było. Przynajmniej tak mi się zdawało, bo za trzy dni okazało się, że jest w ciąży.

– A pan jest taki głupi? – pytam. – Tak. Wierzy mi pani? Wstyd się przyznać, że byłem. Zaświtało mi coś wtedy, ale nie śmiałem kogoś pytać. Takie czasy. Ani gazet na ten temat, nic. To ją wzięłem, myśląc, że mam zobowiązanie. – Przecież przyszło na świat po siedmiu miesiącach od nieudanego gwałtu – dziwię się. – A co miałem liczyć? Urodził się, na trzeci dzień oddali ze szpitala i już. Jakoś żyliśmy. Aż odchowalała dzieci i podała o alimenty.

Trwała sprawa rozwodowa, gdy znajomi od zegarków, gdzie mieszkała przed laty, opowiedzieli Wyszkowskiemu, jak było naprawdę. Że 29 lat temu chodziła już w trzecim miesiącu, gdy wzięła ich na spytki, że Jerzy stateczny, ma kawalerkę i pracę. Wtedy na kurzej fermie przestał pojawiać się Rysiek P. Powiedziała, że z Ryśkiem skończone, nie pracuje, popija, po co jej taki ojciec? Dodała w sekrecie, że Jerzy jest bezpłodny i na dziecko z Ryśkiem wyraził zgodę, ale żeby nic nie mówić, bo to dla niego krępujący temat.

Wyszkowski znalazł Ryszarda P. w Żyrardowie. Ten od słowa do słowa w detalach opowiedział mu o miłości na fermie. Mówił, że chciał się żenić, szukał jej, że raz jeszcze, jak już była w ciąży, przyjechała do Ryśka na upojną noc, potem ich drogi się rozeszły. Ze świadczenia w sądzie Ryszard P. wycofał się jednak ze strachu przed... odszkodowaniem dla Wyszkowskiego. Biegły ginekolog położnik zeznał na sprawie o zaprzeczenie, że w 1959 r. siedmiomiesięczny wcześniak nie przeżyłby... Wyznaczono termin badań DNA. Stawił się Jerzy, 38-letni syn, ona napisała: „Uwłacza to mojej godności kobiety. Czy to, że tyle lat temu urodziłam dziecko, jest zbrodnią? Po tylu latach najróżniejsze zbrodnie masowego ludobójstwa są przedawniane”. Sąd stwierdził, że skoro Wyszkowski nie udowodnił, że to nie on spłodził syna, jest ojcem i ustalił datę rozpoczęcia współżycia pozwanych od 6 lutego do 6 marca, choć on poznał ją w maju. Sprawa rozwodowa skończyła się po 17 latach – z jego winy.

– Jeśli na badanie dziecka nie zgadza się matka, nie ma na to sankcji, ale dziecko przecież było pełnoletnie – mówi zmęczonym głosem. – Zmarnowanego czasu nikt mi nie zwróci. 29 lat nie wiedziałem, co się wokół dzieje...

## **Ojcem się nie jest, ale zostaje**

To zbyt wstydlivy temat, by wypytywać znajomych w pracy. Pytają na forum „W stronę ojca”: „Była dziewczyna męża po 4,5 roku odezwała się z żądaniem uznania dziecka. Rzeczywiście mąż obcował

z nią i pękła prezerwatywa. Ale wtedy miał dostęp do jej skrzynki internetowej i skojarzył, że nie był jeden. W tym czasie układamy sobie życie, mamy dwójkę dzieci, no i raptem pozew”; „Sytuacja wygląda tak, że żona wdała mi się w romans z gościem i się okazało, że jest z nim w ciąży. Gościu nie chce rozbijać mojej rodziny”; „Świadkowie schadzek to za mało dla sądu. Gdy ona się nie zgodzi na badanie, zgodnie z naszym prawem, mimo że »strzelał« kto inny, ojcem jesteś ty. Brutalnie mówiąc, jesteś ojcem wszystkiego, co urodzi”.

Sądy wychodzą z założenia, że małoletni ojca mieć musi. Sprawa jest prosta tylko wtedy, gdy dziecko urodziło się przed upływem 180 dni od ślubu, a on nie wiedział o ciąży. Kodeks rodzinny i opiekuńczy przyjmuje domniemanie, że każde dziecko urodzone w trakcie trwania małżeństwa albo przed upływem 300 dni od jego ustania jest dzieckiem męża matki (jeśli nastąpił rozwód i nie wyszła ponownie za mąż – byłego męża matki). Mężczyzna może wystąpić o zaprzeczenie ojcostwa nie później niż w ciągu sześciu miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o narodzinach. Jeśli termin minie, a ona nie wyraża zgody na badania, nadzieją jest prokuratura.

Co roku w Polsce sądy rozstrzygają ok. 8 tys. spraw o ustalenie ojcostwa i 6,5 tys. o jego zaprzeczenie. Socjologowie twierdzą, że to efekt coraz częstszych związków nieformalnych. Powództwa o ustalenie wnoszą głównie kobiety. Mężczyźni choć od niedawna mogą, raczej się nie kwapią. – Do 14 lipca 2004 r. sądowego ustalenia ojcostwa mogli żądać matka dziecka, dziecko i prokurator – mówi sędzia Grażyna Niemiałowska. – Mężczyzna niebędący mężem matki, który uważał, że jest ojcem, powództwa takiego wytoczyć nie mógł. Po wydaniu przez Trybunał Konstytucyjny orzeczenia, że przepis art. 84 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego jest niezgodny z konstytucją, został on znowelizowany, co pozwala domniemanemu ojcu na wytoczenie powództwa o ustalenie ojcostwa. Jak wynika z przeprowadzonych badań aktowych z Warszawy, w nielicznych przypadkach mężczyźni korzystają z tego uprawnienia. Nieformalne związki są zmorą dla budżetu państwa. Szacuje się, że 25% kobiet nie trafia z pozwem o alimenty w tego, co trzeba. A ojciec z łapanki płacić nie chce. – We wszystkich krajach Unii – mówi dr Dobosz – kobieta wnosi jeden pozew o ojcostwo, ale w stosunku do nielimitowanej liczby pozwanych. Zachodnie prawodawstwo nie robi kpin z wymiaru sprawiedliwości: jedno dziecko, jedna rozprawa i po zabawie. W Polsce jest odwrotnie: pozwy można składać wielokrotnie, ale zawsze w stosunku do jednego mężczyzny. Znam rekordzistkę, która złożyła ich siedem.

W 1992 r. dr Dobosz proponował, by zrobić jednorazowy wyłom i przebadać DNA wszystkich wątpliwych alimentarzy, zastrzegając, że wypłacone pieniądze nie podlegają zwrotowi: – Sądy uznały, że to szarganie ich powagi. Bo w jakiej sytuacji postawić dziecko nagle pozbawione ojca? Pewien poseł zapytał mnie nawet: jeśli się okaże, że to nie ten pan, skąd ona ma wiedzieć po tylu latach, z kim miała przyjemność i kiedy?

Roman Wawrzynek, do niedawna pracownik Prokuratury Okręgowej w Opolu, przyznaje, że trudno czasem się rozeznąć, co leży w czyim interesie: – Tak było z pewną parą. Mieszkali bez ślubu, urodziło się dziecko, ona poznała cudzoziemca i wyjechała za granicę. Ojciec nie miał prawa uznać dziecka bez jej zgody. Minęło pięć lat i sprawa trafiła do naszej prokuratury. Dziecko w tym czasie przywiązało się do innych obyczajów i taty. Długo się wahaliśmy, czy uznać naturalne prawo biologicznego ojca, czy dobro dziecka. Doszliśmy do wniosku, że lepiej, jeśli teraz pozna prawdę, niż jeśli tata upomni się o dziecko, gdy będzie starsze. Do dziś nie wiem, czy to słuszna decyzja. Bo z dobrem dziecka jest jak z racją stanu. Zawsze zmieniają się okoliczności.

To pojedyncze historie. – Najprościej – opowiada Wawrzynek – gdy przychodzi mąż, żona, ten trzeci i stawiają sprawę jasno: ona jest od dawna z innym, ojcostwo tego pierwszego trwa, a tu dziecko idzie do szkoły i wypada zrobić porządek z nazwiskiem. Nie trzeba wtedy DNA. Gorzej jest z małżonkami w trakcie rozwodów. On powątpiewa, ale żyje z tym, bo zależy mu na partnerce, ale gdy pozywa go o alimenty, domaga się pewności. Kiedyś przyszedł człowiek, który twierdził, że dwa lata siedział w więzieniu, i przysięgał, że dziecko nie może być jego, bo nie miał przepustek. Zamiast DNA

wystarczyły... akta odwiedzin. Okazało się, że pani jeden raz przyszła do niego i konsumowali się w toalecie. • DNA zawsze prawdę powie, ale przecież pracują z nim ludzie. – Czasem trafiają do mnie prywatne ekspertyzy zwalające z nóg. Niektóre porównują między dzieckiem i ojcem cechy, które w ogóle nie występują w polskiej populacji – mówi dr Płoski. – To tak, jakby stwierdzić, że oboje mają te same skrzydła. Aż strach pomyśleć, ile błędów ekspertyz na telefon i kopertę zaważyło na ludzkich losach.

– Ale to już temat na inny tekst – mówi dr Dobosz. – Kto kontroluje człowieka siedzącego przy maszynie i oddzielającego fragmenty DNA, które przysły w kopercie od desperata z drugiego końca Polski? Przy badaniu np. śliny, w której ze względu na florę bakteryjną wychodzi najwięcej niespodzianek, niefachowiec jest skazany na zgadywanie. Jak pani myśli, może napisać, co chce? Przecież wszystko jest „dyskretne”.

Czy kiedykolwiek w życiu zastanawiał się pan: czy moje dziecko jest moje?

**Michał Wiśniewski**, ma córkę i syna: – Po urodzeniu się syna dałem się namówić na wyrobienie sobie i jemu paszportu DNA w Niemczech. Ktoś mi powiedział, że w razie wypadku będzie pewność co do dawcy. Siłą rzeczy się okazało, że jest mój, ale wynikła z tego nieprzyjemna sytuacja, bo miesiąc musiałem przeproszać żonę.

**Krzysztof Rutkowski**, ma córkę i syna: – Nie mam wątpliwości. Wystarczy spojrzeć na twarze moich dzieci. Mają też podobny temperament. Gdy córka była w Austrii, spaliła cały magazyn zbiorów winogron. Miałem dokładnie tyle lat, gdy spaliłem zaprzęg siana. Tak, tropię takie sprawy. Zwykle na wniosek matek, które chcą ściągnąć alimenty i trzeba pobrać od ojca DNA.

**Tadeusz Drozda**, satyryk, ojciec trzech córek: – Jak patrzę na zdjęcia córek w wieku pięciu, dziesięciu lat, są podobne do siebie, jak spod sztancy. Żadnej nie rozróżniam. A skoro tylko matka jest pewna, przynajmniej wiem, że wszystkie trzy muszą być jednego.

**Prof. Lew Starowicz**, seksuolog, ma dwie córki i dwóch synów: – Nie było podstaw, żeby się niepokoić. Ze względu na podobieństwo oraz brak problemów z płodnością, chorobami. Co innego, gdy są kryzysy w związku. Poza tym wszystkie po mnie dobrze tańczą.

Źródło: Archiwum Gazety Przegląd

Artykuł dostępny także na stronie : <http://wiadomosci.onet.pl/1231288,2679,1,kioskart.html>